

10 WTOREK, 18 LIPCA 1995

KULTURA

CZAS
KRAKOWSKI

26
Sezon teatralny 1994/1995 w Krakowie

„Lunatycy” i wielka nuda

Wielu ludzi żali się, że tegoroczny sezon teatralny 1994/1995 był nudny, słaby i dowieści spodziewanego od lat kryzysu krakowskich scen. Wielu twierdzi, że zasłaniające się tradycją, teatry wystawiały „chałę” a bezkrytyczna publiczność nie odważyła się o uznanych aktorach i reżyserach powiedzieć złego słowa. Jednak w stwierdzeniu o kryzysie teatru jest tyleż samo przesady, co w nadmiernym zachwalaniu artystów. Najgorsze, że na sceny wkraczają twórcy przeciętni, którzy nie potrafili o świecie powiedzieć nic ponad to, co ogólnie wiadomo.

Stąd zwykle ludzie wychodzili z teatrów rozczarowani. Mówiono: nieźle, dobre..., zamiast: świetne, bardzo dobre, wyjątkowe. Zdecydowaną większość stanowiły

spektakle poprawne

„Żabusia” Gabrieli Zapolskiej w reż. Jerzego Golińskiego (Scena Miniatura) z pewnością zaskoczyła werystyczną scenografią Anny Sekuły. Jednak z przedstawienia najbardziej zadowoleni są studenci polonistyki, gdyż z czystym sumieniem wyrzucą ze swoich lektur jedną z nudniejszych pozycji. „Cud w Alabamie” w reżyserii Jerzego Fedorowicza (Teatr Ludowy) to przygotowany starannie wyciskacz łez. Rola ślepej niemowy Hellen Keller w wykonaniu Małgorzaty Kochan, choć nie przejdzie do historii polskiego teatru, zostanie z pewnością zapamiętana przez wielu entuzjastów przedstawienia. „Samoobsługa” Harolda Pintera na Małej Scenie zapowiadała się ciekawie. Ponieważ jednak stało się już w Krakowie normą, że reżyser nie robi tu przedstawienia, dopóki nie pokłóci się na próbach z wszystkimi aktorami, a na końcu z samym dyrektorem teatru, mocno więc zwaśniony z zespołem Jacek Gąsiorowski po prostu nie przygotował „Lekkiego Bólu”, drugiej jednoaktówki Pintera. Mania lekceważenia widzów dotknęła nawet najwybitniejszych. Nie kto inny, jak szanowany Rudolf Ziolo powiedział, po premierze „Reformatora” Mykoły Kulisa, że spektakl „będzie dobry dopiero za miesiąc”. Na pytanie, kto zwróci pieniądze tym, którzy przez ów miesiąc wędrowali na plac Szczepański, by oglądać półprodukt, nie umiał odpowiedzieć.

„Reformator” i „Dziady”

Artyści zawsze słynęli z beczelności, narcyzmu i rozbuchanego ego. Gorzej, jeśli te schorzenia zaczynają przekraczać granice przyzwoitości i wychodzą poza tzw. kuchnię. Pracujący przy „Dziadach” A. Mickiewicza aktorzy Starego tak spierali się na próbach z reżyserem Jerzym Grzegorzewskim, że o mały włos nie odwołano najważniejszej premiery sezonu. W ostateczności „Dziady” rozsypały się pod batutą Grzegorzewskiego w luźne puzzle. Reżyser jest zresztą sam sobie winien. Przystępując do pracy z aktorami, którzy pamiętają jeszcze genialne „Dzia-

dy” K. Swinarskiego i nie umiając zauroczyć ich swoją koncepcją, musiał wiedzieć, że ruszy gniazdo szerszeni.

Zarówno Ziolo jak i Grzegorzewski nie sprostali wyznaczonym sobie zadaniom. Podejmujący problem sowietyzacji „Reformator” operuje starą retoryką, na którą współczesny widz zdaje się być głuchy. „Dziady” z kolei nie podjęły ważnej dyskusji z modelem polskiego patriotyzmu ani wizerunkiem romantycznego mistycyzmu dostrzeżonego z dzisiejszej perspektywy. Obydwu reżyserom wydawało się, że wystarczy wprawa i doświadczenie, a dzieło wybitne narodzi się samo.

Potrzeba śmiechu

Z pewnością krakowianie chcą się śmiać w teatrze — tego dowiodły komedie i farsy grane w tegorocznym sezonie. I choć spektakle nie były najwyższych lotów, ludzie po prostu zrywali boki, zachwyceni, że wreszcie przybytek Melpomeny serwuje im coś lekkiego. Najlepszą komedię przygoto-

wał Teatr im. J. Słowackiego. Przełożony przez Tadeusza Nyczka „Nasz człowiek” Aleksandra Ostrowskiego, z udaną kreacją Jacka Romanowskiego w roli Głumowa, przywrócił aktualny dziś temat korupcji i łatwej kariery. Również „Wilki i owce” tego samego autora w wykonaniu studentów PWST i reżyserii Jana Peszka można bez obaw zaliczyć do interesujących. Farsa „Ośle lata” Michaela Frayna w reżyserii Wojciecha Pokory (w Bagateli) to istna beczka śmiechu. Ponad wszystko należy jednak wymienić „Rozmowy przy wycinaniu lasu” Stanisława Tyma, które z powodzeniem grane są w Teatrze Stu. I choć starsi widzowie narzekają na spektakl Krzysztofa Jasińskiego, patrząc nań wyłącznie przez pryzmat słynnego przedstawienia z lat 70., młodszy bawią się jak nigdy.

Młodzi górą!

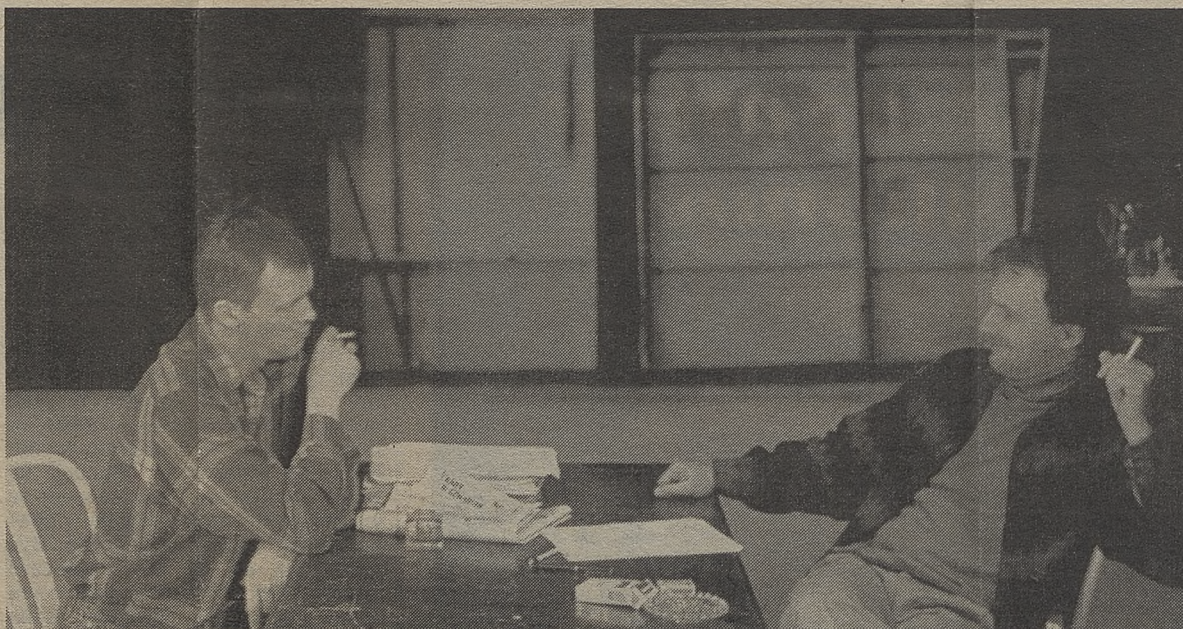
Warto zatrzymać się na chwilę przy Szkole Teatralnej, bowiem w tegorocznym sezonie rektor PWST Jerzy Stuhr zainaugurował teatr szkolny, co znaczy, że pokazywane przy ul. Straszewskiego i ul. Warszawskiej spektakle będą bileutowane i otwarte dla publiczności z miasta. Zorganizowane w marcu Dni Otwarte PWST były próbą

zmierzenia się młodych aktorów z prawdziwą widownią. Niezapomnianych wrażeń dostarczyły sceny z „Edypa” Sofoklesa, przygotowane pod opieką pedagogiczną Jerzego Treli z Włodzimierzem Ciborowskim w roli głównej. „Stacyjka” Umberto Lerri-ci, pokazywana w czasie mini Festiwalu Współczesnej Dramaturgii Włoskiej w reż. Jerzego Stuhra, przewyższa poziomem niejednego spektakl na zawodowej scenie. Wielkie brawa należą się Krzysztofowi Jasińskiemu za zorganizowanie otwartej próby stolikowej z udziałem Aldony Grochal, Jana Frycza i Jerzego Grałka, którzy pracują obecnie w Teatrze Stu nad sztuką Vittorio Franceschi „Kuku na muniu — szach mat”.

Po pierwsze „Lunatycy”

„Mishime” w reż. Andrzeja Wajdy wypada pochwalić wyłącznie za oryginalność tematu i ciekawą scenografię Krystyny Zachwatowicz. Również scenografia do „Don Kichota” w reż. Marka Fiedora jest opracowana z ogromną pieczołowitością i wyobraźnią. Samemu spektaklowi brakuje jednak konsekwentnie przeprowadzonego wywodu filozoficznego i dowcipu, którym szlachcic z La Manchy po prostu zasypywał współziomków. Najlepszym spektaklem tegorocznego sezonu są niewątpliwie „Lunatycy” Hermanna Brocha w reż. Krystiana Lupy i to co najmniej z kilku powodów. Po pierwsze, to spektakl piękny, pełen oryginalnych pomysłów reżyserskich, malarskiego sposobu obrazowania poszczególnych scen i doskonałych kreacji aktorskich, głównie Jana Frycza. Po drugie, to dzieło mądre, gdyż Krystian Lupa jako jedyny ma odwagę odkrywać dla teatru nową literaturę, penetrując skomplikowane i ważne problemy współczesnej cywilizacji. Rozmyta, oniryczna forma oddaje zagubienie duszy człowieka, który po omacku wkracza w epokę automatyzacji, moralnego i seksualnego zwyrodnienia. „Lunatycy” są spektaklem wypieszczonym, precyzyjnie obmyślanym, w którym każda postać i każdy epizod są niezbędne dla zbudowania totalnej całości. I na koniec ten spektakl jest taki, jacy my jesteśmy — mroczny, smętny, a przez to szokujący prawdziwy.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ



Najlepszym spektaklem sezonu byli niewątpliwie „Lunatycy” w Teatrze Kameralnym.

Fot. Marek Gardulski

CZAS KRAKOWSKI

ul. Pijarska 9

31-015 KRAKÓW

114 19 - 05 - 95
Nr z dn.

26

Sprawdzić trzeba!

W teatrach

Na Scenie Kameralnej „Wdowy” Sławomira Mrożka

Po dłuższej przerwie znowu wracają „Wdowy” Mrożka na scenę Starego Teatru. Spektakl reżyserowali Anna Polony i Józef Opalski. Bardzo dobre kreacje aktorskie Aldony Grochal i Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik w roli wdów urzekają wdziękiem już od ponad dwóch lat krakowską publiczność. Dwie kobiety spotykają się w kawiarni, by popijając trunki opowiedzieć sobie o mężczyznach swojego życia, którzy zmarli w pojedynku lub pośliznąwszy się na skórce od banana. Nadchodzi trzecia kobieta w czerni (Beata Rybotyc-

ka), która milcząco zasiada przy stoliku. W drugiej części spektaklu odsłania się świat mężczyzn postawionych przed oblicze śmierci. — Dramat został napisany po pięciu latach przerwy w mojej działalności dramatopisarskiej — pisze Mrożek w liście do Opalskiego. — Poprzednią moją sztuką był „Portret”. Potem nastąpiły przygotowania do transoceanicznego skoku i pod koniec 1989 r. znalazłem się w Meksyku. (...) Po roku odbudowy i budowy mojego górskiego rancho przebyłem ciężką i niebezpieczną operację, coś z dziedziny kardiologii (...) Po rekonwalecencji między styczniem a kwietniem 1992 r. napisałem „Wdowy”. A dlaczego napisałem „Wdowy”? Po prostu — co jakiś czas trzeba napisać nową sztukę, takie jest moje życie, mój zawód.

W spektaklu występują, oprócz wymienionych kobiet, Krzysztof Globisz, Jan Frycz i Edward Linde-Lubaszenko.

Teatr Ludowy — „Cud w Alabamie”

W sobotę przed południem można obejrzeć „Cud w Alabamie” Williama Gibsona w reżyserii Jerzego Fedorowicza i Elżbiety Karkoszki. Amerykański dramat, oparty na autentycznej historii ślepej i nie-mej Helen Keller oraz jej nauczycielki Annie Sullivan, został przełożony na kilkanaście języków, wystawiany był po raz pierwszy w Starym Teatrze w 1973 r. i doczekał się już swojej telewizyjnej wersji w postaci filmu „The Miracle Worker” (Cudotwórczyni). W roli Helen występuje Małgorzata Kochan i trzeba przy-

CO CIEKAWEGO w kinach, teatrach, galeriach

znać, że jest to jedna z najlepszych kreacji aktorskich tegorocznego sezonu artystycznego. Utwór ma charakter melodramatyczny i choć dla niektórych może być zwykłym wyciskaczem łez, opowiada o tym, że wiara w uzdrowienie może góry przenosić.

Jubileusz wybitnej aktorki Starego Teatru Izabeli Olszewskiej

Dziś mija 40 lat pracy artystycznej Izabeli Olszewskiej. Z tej okazji po wieczornym spektaklu „Tak zwana ludzkość w obłądzie” w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego będą odczytywane listy gratulacyjne skierowane do szacownej jubilatki m. in. od ministra kultury Kazimierza Dejmka. Nie zabraknie też kwiatów i lampki szampana.

BGB

ECHO KRAKOWA
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

- 89 - 10 - 05 - 95 -

"Echo Krakowa" nr 89 (14414)

Str. 5

Z teatru

W²⁶zruszająca opowieść

ZAZWYCZAJ krytyk teatralny ogląda spektakl podczas premiery, bądź premiery prasowej. Panuje wtedy na widowni specyficzna atmosfera wydarzenia. Przychoǳą "sami znajomi", wygłaszają stanowcze lub koleżeńskie sądy. To trochę zamknięty świat.

Najnowszy spektakl Teatru Ludowego, "Cud w Alabamie" Williama Gibsona, przeznaczony jest głównie dla młodzieży. I chyba szczęśliwie złożyło się, że nie poszedłem na premierę, lecz na przedpołudniowy spektakl, którego widownię stanowiła wyłącznie młodzież szkolna.

Początek był koszmarny. Zgasło światło, rozległy się gwizdy, śmiechy, brutalne odzywki. Lecz aktorzy z wolna obłaskawiali grą widzów. Później była już cisza. Na koniec, widziałem to na własne oczy, niektórym młodym popłynęły łzy.

Treść sztuki jest dość prosta. Głucho-niewidoma dziewczynka jest zupełnie pozbawiona możliwości komunikacji ze światem. Zrozpaczeni rodzice chwytają się różnorodnych możliwości, aż wreszcie przyjazd stanowczej nauczycielki powoduje, że dziewczynka zaczyna się uczyć. Pomimo postępów porozumienia jednak ciągle brak. Dopiero brutalna scena na końcu spektaklu powoduje, że dziewczynka zaczyna rozpoznawać związki pomiędzy słowem a przedmiotem, które ono oznacza. Wtedy wszystkim widzom lecą łzy z oczu.

Historia brzmi banalnie, lecz tylko pozornie, bowiem oparto ją na prawdziwych zdarzeniach.

Dziewczynkę - Helen Keller gra **Małgorzata Kochan**. Gdy Helen rozpoczynała edukację była dzieckiem niespełna siedmioletnim. Kochan poszła inną drogą, nie stara się naśladować kalkulatora, jest bardzo wzruszająca i przekonująca jako dziewczyna nastoletnia. Annie Sullivan, nauczycielkę Hellen, gra **Ziuta Zajacówna**. W zasadzie na tych dwóch udanych rolach opiera się całe przedstawienie.

Mógłbym zacząć wybrzydzać, że tekst Gibsona banalizuje historię, że **Elżbieta Karkoszka** i **Jerzy Fedorowicz**, reżyserzy "Cudu w Alabamie" stworzyli łzawy, oparty prawie wyłącznie na uproszczeniach i schematach wiedzy o głucho-niewidomych spektakl. Lecz reakcja widowni przekonała mnie, że może tędy droga do teatralnej edukacji młodzieży. Zacząć od prostych, ukazujących jednoznaczne historie przedstawień, na dodatek uczących tolerancji wobec inności, a później czar teatru sam zacznie działać.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Ludowy. William Gibson "Cud w Alabamie". Reż. Elżbieta Karkoszka i Jerzy Fedorowicz, scen. Elżbieta Krywsza, muz. Krzysztof Sz wajgier.

KULTURA

CZAS
KRAKOWSKI 97

²⁶
Po premierze w Teatrze Ludowym

Helen z Alabamy

Cud w Alabamie wydarzył się naprawdę. Głucho-niewidoma Helen Keller, dzięki nauczycielce Annie Sullivan oraz swym wyjątkowym zdolnościom, zaczęła kojarzyć, że każda rzecz ma na świecie nazwę, że z przedmiotami łączą się konkretne pojęcia.

Helen skończyła wyższe studia, nauczyła się języków obcych, całe swoje życie poświęciła międzynarodowej działalności na rzecz osób niepełnosprawnych. Wraz z Annie Sullivan otrzymała order honorowy USA. Dzienniki Helen zainspirowały Williama Gibsona do napisania „Cudu w Alabamie”. Sceniczną wersję dramatu zaprezentowali Jerzy Fedorowicz i Elżbieta Karkoszka w Teatrze Ludowym.

Nowohuckie przedstawienie obraca się wokół głównej bohaterki, którą z dużym wyczuciem i przekonaniem gra Małgorzata Kochan. Stapająca po omacku, przewracająca stoły i krzesła aktorka nie ograniczyła się tylko do biernego naśladowania ludzi niewidomych. W wyrazistej grze oczami, koślawych ruchach, nieporadnym wymachiwaniu rękami, rozbudowanej ekspresji ciała wyraża się cały charakter Helen, która z upośledzonego dziecka przeistacza się w dojrzałą osobę.

Jej nauczycielka (Ziuta Zajęćówna) próbuje weryfikować swoje metody wychowawcze, zaznajamiając dziecko

ze znakami języka punkтового (dotykanie dłoni). Helen początkowo nienawidzi Annie. Nauczycielka stawia sobie jednak za cel otworzyć duszę Helen. Gra tocząca się między kobietą i dzieckiem, walka, wzajemny szantaż zbliża i na przemian oddala obydwie bohaterki od siebie. W końcu Helen

zrozumie, że ciecz wylewana ze studni, to woda, że grunt, po którym stapa, to ziemia, że kobieta, którą zna od dziecka, to matka, zaś pani, która otwiera przed nią tajniki świata, to nauczycielka. Scena „przejrzenia” Helen, wzmocniona liryczną muzyką Krzysztofa Szwałgiera, należy do najbardziej

wzruszających momentów tego spektaklu i jest zarazem jego finałem. Helen to jedyna, prócz niezłej kreacji Jacka Wojciechowskiego (James), dobra rola w najnowszej premierze Ludowego. Pozostali ciężko radzą sobie z postaciami dramatu. Najgorsze, że w fałszywym impecie o mało nie staranują scenografii, która, jak widać, ledwo się trzyma.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ
Teatr Ludowy, William Gibson, „Cud w Alabamie”, reżyseria Jerzy Fedorowicz i Elżbieta Karkoszka, scenografia Elżbieta Krywsza, muzyka Krzysztof Szwałgier, Premiera kwiecień 1995 r.



Od lewej Małgorzata Kochan i Ziuta Zajęćówna

Fot. Zbigniew Łagocki

Teatr Ludowy zaprasza

Wiara przenosi góry

Opartą na prawdziwych wydarzeniach historię głuchej i niewidomej dziewczynki, która dzięki wspaniałej nauczycielce nie tylko nawiązała kontakt z otoczeniem, ale nawet opanowała kilka języków, opowiada sztuka Williama Gibsona „The Miracle Worker” („Cudotwórczyni”). Wzruszający i napawający wiarą w ludzkie możliwości dramat doczekał się wielu przedstawień, a nawet nagrodzonej Oscarem ekranizacji Artura Penna. Kolejną jego wersję, zatytułowaną „Cud w Alabamie”, w reżyserii Elżbiety Karkoszki — która grała Hellen w Starym Teatrze w 1963 roku — i Jerzego Fedorowicza przygotował Teatr Ludowy.



Od lewej: Aldona Orman, Ziuta Zajacówna, Krzysztof Górecki, Małgorzata Kochan — w „Cudotwórczyni”

Fot. Zbigniew Łagocki

Wydawałoby się, że zręczna skonstruowana i wielokrotnie wypróbowana przez teatry sztuka z budującym przesłaniem musi okazać się scenicznym samograjem. W przypadku nowohuckiej inscenizacji to założenie potwierdzają jedynie sceny rozgrywane się między Hellen Keller a jej nauczycielką Annie Sullivan. Małgorzata Kochan, jako Hellen, brawurowo oddaje żywiołowy temperament i silny charakter bohaterki.

Udanie partneruje jej Ziuta Zajacówna, chociaż chwilami grana przez nią postać zbyt ociera się o stereotyp twardej i oschłej guwernantki.

Oczywiście temat sztuki stwarza wykonawczyńom tych ról największe pole do popisu, co nie usprawiedliwia faktu, że w momencie, gdy na scenie pojawiają się odtwórcy pozostałych ról, spektakl razi kłiwnością i afektacją. Jedynie Jacek Wojciechowski stara się ożywić

graną przez siebie postać Jamesa i obdarzyć ją choćby szczyptą indywidualności. Reszta scenicznej rodзинki ogranicza się do westchnień, krzyków i wręcz nieznośnego recytowania swoich kwestii.

Przyjemna dla oka scenografia Elżbiety Krywskiej dzięki wykorzystaniu sceny obrotowej pozwala na szybkie zmiany miejsca akcji. Widzowie chwilami odnoszą jednak wrażenie, że chybottliwe ścianki mogą runąć przygniatając aktorów.

Mimo tych mankamentów historia napisana z amerykańskim talentem do chwytania za serce wyciska łzy z oczu niejednego widza. Mając w pamięci wzruszającą finałową scenę przy studni, kiedy to Hellen pojmuje znaczenie pierwszego słowa, a także czytając zawarte w programie autentyczne listy dziewczynki, która stała się bohaterką Ameryki, dochodzimy do wniosku, że wiara w siebie naprawdę przenosi góry.

Agnieszka Fryz-Więcek

Teatr Ludowy, William Gibson „Cud w Alabamie” („The Miracle Worker”), reżyseria Elżbieta Karkoszka i Jerzy Fedorowicz, scenografia Elżbieta Krywsza, muzyka Krzysztof Szewajgier. Premiera prasowa 28. 04. 1995.